Nr. 24. Lwów — Środa dnia 31 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra Nolaski | Makarya
Jutro: św. Ignacego B. | Ewfymija

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 39, Zachód „ „ 4 m. 50

Długość dnia godzin 9 m. 11. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Skutki drukowanych zmyśleń.

Rzekł raz Bismark: „Za szyby, które powybija nasza prasa, my będziemy musieli zapłacić“. Pod zaimkiem „my“ należy oczywiście rozumieć w tym wypadku państwo niemieckie. Chociaż jest ono potężne, jednakże Bismark, stojący na szczycie swego znaczenia i roztaczający dokoła siebie postrach, uznawał na mocy doświadczenia szkody, wyrządzane takiemu mocarstwu przez nieoględność prasy i dlatego starał się ją całą zagarnąć pod swój wpływ. Lecz jeśli nierozwaga prasy może szkodzić potędze, rozporządzającej kilkomilionową armią, i to jeszcze takiej potędze, o której życzliwość wszyscy zabiegali, to cóż dopiero możnaby powiedzieć o szkodach, wyrządzanych przez nierozwagę dzienników takiemu narodowi, któremu wytrącono wszelką broń, aby następnie wszystko przeciwko niemu obrócić, oczernić go przed światem, zniesławić, zohydzić i zabić! Ale nietylko rozumowanie prowadzi do wniosku, że nierozważna prasa może pomagać nieprzyjaciołom takiego narodu, bo niezliczone doświadczenia wskazują, że tak jest. Król pruski Fryderyk Wilhelm I mawiał, że „pióro budzi miecz, więc, jeżeli się chce czegoś dobić na świecie, nie dość jest rzucać na papier piorunowe myśli, trzeba jeszcze mieczem razić, jakoby piorunem“. My miecza nie mamy, ale niestety szermujemy piórem tak, jakbyśmy mogli odrazu wszystkie wrogie siły roznieść na szablach. A jeszcze gorsze to, że nie rzucamy na papier piorunowych myśli, jeno — zmyślenia. W sejmie pruskim przy lada sposobności odczytują ministrowie takie urywki z polskich gazet, z których nieobeznani ze stosunkami mogą sądzić, jakoby jesteśmy narodem rewolucyonistów i właśnie przygotowujemy jakieś zaburzenia, a taka lektura zawsze zamyka usta najżyczliwszym dla nas, a nieżyczliwych zagrzewa do odwetów. Jeszcze gorzej jest z powodu zmyśleń prasowych o stosunkach pod zaborem rosyjskim, — gorzej nietylko dlatego, że zraża do nas już i bez tego zrażonych a potężnych, lecz nadto dlatego, że to, co w galicyjskich lub wielkopolskich pismach pojawia się o Królestwie, albo Litwie, biorą Rosyanie za szczery wyraz usposobienia tamtejszych Polaków, wynurzających się otwarcie w krakowskich, lwowskich, lub poznańskich dziennikach, bo nie mogą wynurzać się w swoich. Kto nie poznał ogromnej podejrzliwości władz rosyjskich, ten może nie dać wiary doniesieniom z Warszawy jednocześnie do dwóch pism poznańskich, do tamtejszego *Dziennika* i *Kuryera*, że ostatnie aresztowania, nader liczne a niezrozumiałe, były w pewnej mierze wywołane korespondencyami do pism polskich za granicami państwa rosyjskiego. W tych korespondencyach zapewniano, że w warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności zakorzenił się socyalizm i że przy różnych sposobnościach, jak np. podczas pogrzebu Tańskiego, zmarłego w cytadeli odbywają się tłumne i nader wymowne demonstracye, a dalej, że jakieś tajne stowarzyszenia gorliwie się zajmują oświecaniem ludu. Gdyby to wszystko było nawet prawdą, po co się tem chwalić, ale w tych doniesieniach oprócz zmyślenia nic się nie znajdowało. Po prostu jakaś gorąca a niewytrawna głowa chełpiła się tem, coby chciała, żeby było w Warszawie, a redakcye drukowały to jako podniecającą nowinkę, jako deserowy artykuł w numerze. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* zapewnia, że pewien dygnitarz rosyjski rzekł mu, że te zagraniczne doniesienia z Warszawy szkodzą nietylko polskiemu społeczeństwu, ale i rosyjskim urzędom, a to dlatego, że w Petersburgu czytane są owe zagraniczne doniesienia, poczem stamtąd przychodzą do Warszawy ostre nagany za opieszałość policyi i za to, że ona nic nie wie ani o socyalizmie w Towarzystwie Dobroczynności, ani o demonstracyach na pogrzebach, ani o tajnych związkach, potworzonych dla oświecania ludu. Naganom towarzyszy rozkaz: „zbadać rzecz dokładnie i o wszystkiem donieść“. Więc oczywiście trzeba czynić dochodzenia, więzić, odbywać rewizye, spisywać protokoły, chociaż z góry się wie, że nie ma powodów do takiej roboty. Właśnie ostatnie aresztowania wywołane były zmyśleniami, drukowanemi za granicą, oraz ową dziecinnie niedorzeczną odezwą jakiejś nieistniejącej „Ligi narodowej“, o której, jako o swawolnej mistyfikacyi wspomnieliśmy niedawno. Pomimo, że drukarze warszawscy zgodnie orzekli, jako ta odezwa drukowana jest czcionkami szwajcarskiemi i na papierze, którego nie używają w Warszawie, jednakże data odezwy: „Warszawa 8 grudnia 1899 roku“ i zamiast podpisów pieczęć, a na niej orzeł polski, w otoku zaś słowa: „Komitet Centralny. — Liga Narodowa“ — takie wrażenie sprawiły w Petersburgu, że stamtąd dano surowy nakaz: Dochodzić!

I oto policya z prokuratoryą, na której czele stoi p. Turnau, epigon z czasów Hurki i Apuchtina, wzięły się do wykrycia „podziemnego spisku“. Korespondenci do obu wymienionych wyżej pism poznańskich zapewniają, że ks. Imeretyński był przeciwny owemu dochodzeniu, ponieważ wiedział, że nie ma czego dochodzić. Ale biurokracya rozumuje inaczej: skoro jest „kawałek“, ona musi go przepuścić przez wszystkie koła administracyjnej machiny, a że przytem zwichnie się życie kilkudziesięciu osób, zrujnuje się pewna liczba rodzin, ktoś umrze w kaźni, — to i cóż! „Kawałek“ musi być załatwiony podług wszystkich reguł. Przytem zaś nie może być, żeby się bodaj czegoś nie wykryło, bo są prokuratorowie, którzy głoszą, że zupełnie niewinnych ludzi nie ma na świecie, lecz że są jeno tacy, o których jeszcze nic wiadomo nic podejrzanego. Niechże ktoś zamknięty w cytadeli ze strachu coś naplecie — wtedy gotowa „sprawa“, a dla takiej biurokracyi chwała. — Tak zapewne stało się i tym razem, bo wypuszczono już z cytadeli wszystkich, oprócz czterech, czy pięciu gimnazyalnych i uniwersyteckich młodzieńców.

Szkoda tych młodych istnień, szkoda łez, wylanych przez ich rodziny! Kiedyż chełpliwi szermierze pióra i nieoględne redakcye przestaną dostarczać czynownictwu „kawałków“?!

Gubernatorstwo. — Akcya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 28 stycznia:

Chorobliwe rozpolitykowanie, wzmagające się w miarę ubezwładnienia parlamentu, który ma być prawidłowym wentylem życia publicznego, sprawia, że nawet takie kwestye, które dawniej załatwiały się gładko i cicho, wywołują teraz namiętną wrzawę. Do rzędu takich kwestyj należy nominacya gubernatora wspólnego banku. Nie było żadnej dyskusyi, gdy w r. 1878 na urząd ten został powołany były szef sekcyi Moser. Gdy po jego rezygnacyi, dnia 12 marca 1892 został mianowany gubernatorem banku pierwszy Węgier, profesor ekonomii politycznej budapeszteńskiej wszechnicy Kautz, przyjęto tę nominacyę bez protestów, jako naturalną konsekwencyę dualizmu. Obecnie zapowiedziana nominacya p. Bilińskiego w pewnej części prasy tutejszej wywołuje namiętne deklamacye. Nikt byłemu ministrowi skarbu nie ma nic innego do zarzucenia prócz tego, że jest Polakiem. To jednak pewnym kołom wystarcza, aby perorować przeciwko niemu. Zaciekłością odznaczają się w tym względzie antysemici, tak koloru czarno-białego (*Ostdeutsche Rundschau*) jako też czarno-żółtego (*Deutsche Zeitung*), tudzież radykaliści kosmopolitycznego kierunku. Organ tych ostatnich *Zeit*, który rozpoczął tę kampanię, także w ostatnim (wczorajszym) numerze rozwodzi się nad tą kwestyą, twierdząc, że są trzej kandydaci do posady gubernatora: Plener, Biliński i Kaizl, odsądzając wszystkich trzech. Co do p. Plenera, to jest nonsensem przypuszczać, że zamyśla zamienić posadę prezydenta wspólnego trybunału obrachunkowego na posadę gubernatora banku austro-węgierskiego. Rzekomy powód tego życzenia, powrót do Izby poselskiej, nie ma żadnego znaczenia: Konstytucya ani prezydentowi wspólnego trybunału obrachubkowego, ani gubernatorowi banku austro-węgierskiego nie zabrania zasiadać w parlamencie. Śp. Moser był członkiem austryackiej Izby panów, p. Kautz jest członkiem Izby magnatów. Nie można sobie wcale wyobrażać, aby przynależność do Izby poselskiej takiego dostojnika krępowała więcej, niż przynależność do Izby wyższej. Ale p. Plener nie myśli wcale powracać do Izby poselskiej. Jest zatem niedorzecznością wymieniać go pomiędzy kandydatami do posady gubernatora. Co dotyczy p. Kaizla, to nie ubliżając wcale temu byłemu ministrowi, każdy bezstronny musi jednak uznać, że p. Biliński, który był dłużej ministrem skarbu, a już przedtem piastował jeden z najwyższych urzędów dyrektora kolei państwowych, posiada większe prawa do urzędu gubernatora banku, niż p. Kaizl. Tylko à titre de curiosité warto zaznaczyć, że antysemicka *Deutsche Zeitung* która zresztą prowadzi zaciętą wojnę przeciwko Czechom, na gubernatora banku wspólnego forytuje członka Izby panów d-ra Mattusza, dyrektora czeskiego banku krajowego! Idyosynkrazya antipolska w tych kołach radykalnych zdolna czasem przezwyciężyć wstręt do Czechów! — —

Na konferencye ugodowe, które mają się zebrać 5 lutego, dotychczas swych delegatów mianowało dopiero stronnictwo postępowe (dawne liberalne) i to dla Czech: Funkego, Pergelta, Nitschego i Russa, tudzież nie zasiadającego w Radzie państwa Eppingera; dla Morawii: d'Elverta, wicemarszałka krajowego Fuxa, Goetza i Grossa. Stronnictwo niemiecko-narodowe dzisiaj ma ostatecznie rozstrzygnąć o kwestyi obesłania konferencyi i mianować delegatów. Stronnictwo to tak w Sejmie czeskim, jako też w Izbie poselskiej rozporządza tylko nieznaczną liczbą mandatów z Czech. W ogólnych wyborach r. 1897 z Czech na 45 posłów niemieckich weszło do Izby poselskiej tylko 4 kandydatów stronnictwa niemiecko-narodowego, a z tych jeszcze najwybitniejszy dr. Bareuther przerzucił się na stronę Schoenerera. W kuryi V w okręgach niemieckich zostali wówczas wybrani tylko socyaliści i dwaj postępowcy, a ani jeden kandydat stronnictwa niemiecko-narodowego, które zatem w Czechach nie opiera się na szerokich masach. W Sejmie czeskim obecnie Niemcy mają 68 głosów. Z tych na postępowców przypada 48, na stronnictwo Schoenerera 9, na niemiecko-narodowe 8, na chrześcijańsko-socyalne dwa — i głos wirylny rektora wszechnicy niemieckiej. Liczniejszą więc od stronnictwa niemiecko-narodowego w Sejmie krajowym jest już frakcya niemiecko radykalna, która w ostatnich wyborach sejmowych r. 1895 zdobyła tylko 1 mandat, a obecnie posiada ich 9. W Izbie poselskiej 6 posłów stronnictwa niemiecko-radykalnego (Schoenerer, Wolf, Iro, Kittel, Hofer i Bareuther) piastują mandaty niemieckich okręgów Czech, a tylko 3 posłów niemieckich tej prowincyi zasiada w klubie niemiecko-narodowym. Trzeba o tem pamiętać, aby deklamacyom p. Pradego ani w jednym, ani w drugim kierunku nie przypisywać zbyt wielkiej doniosłości. Głównym czynnikiem w obozie Niemców czeskich są postępowcy, z którymi w parze idzie także liberalna szlachta historyczna (Auersperg, Fuerstenberg, Rohan, Oswald Thun itd.) i którzy pono szczerze życzą sobie ugody, tudzież wzrastające stronnictwo niemiecko-radykalne, zasadniczo przeciwne ugodzie. Stronnictwo niemiecko-narodowe jest wprawdzie najliczniejszem ze stronnictw niemieckich w Izbie poselskiej, bo obejmuje znaczniejszą część posłów prowincyi alpejskich, ale ani w Czechach, ani na Morawie nie jest głównem stronnictwem niemieckiem.

Klub młodoczeski podobno dziś rozstrzygnie kwestyę obesłania konferencyi ugodowej. Z ostatniej mowy p. Engla należałoby wnosić, że Czesi obstają przy utworzeniu wspólnej komisyi ugodowej dla Czech i Morawii, gdy według propozycyi rządu mają równocześnie obradować dwie komisye, jedna dla Czech, a druga dla Morawii. Czechom chodzi o zadokumentowanie prawnopolitycznej jedności Czech i Morawii. Konstytucya jednak nie zna tej unii (historycznej), lecz tylko dwie całkiem odrębne prowincye. Gdyby Czesi upierali się przy wspólnej komisyi, Niemcy mogliby podobnem prawem domagać się, aby w tej komisyi zasiedli delegaci ze wszystkich prowincyi niemieckich! Taka bizantyjska kazuistyka może tylko utrudnić, a nawet uniemożebnić wszelką akcyę ugodową. Teraz chodzi o to, aby spory natury prawno-politycznej usunąć na bok, a spróbować porozumienia na podstawie realnych stosunków. Ponieważ zaś stosunki w Czechach i w Morawii są odmienne, nawet pod praktycznym względem ustanowienie dwóch komisyi ugodowych okazuje się wskazanem. To, że rokowania ugodowe toczyć się będą w dwóch salach, w niczem, ani w jednym, ani w drugim kierunku nie przesądza przyszłości. Byłoby to prawdziwym skandalem, gdyby o tę formalność miała się rozbić akcya ugodowa.

Niepomyślną przygrywkę akcyi ugodowej tworzy walka w ratuszu praskim. Młodoczesi w tej sprawie składają dowód fatalnego braku uczciwości politycznej, łamiąc przyrzeczenie, które dali staroczechom przed trzema laty, że z kolei po Podlipnym, staroczech będzie wybrany burmistrzem. Niemcy z tej brzydkiej sprawy wyprowadzą wniosek, że nie mogą dowierzać młodoczechom, którzy nawet swym własnym rodakom nie dotrzymują słowa. Nadto zwolennicy dra Podlipnego ponowny jego wybór wspierają głównie tym argumentem, że to będzie demonstracyą przeciwko Niemcom i.... wyższym czynnikom! To nie odsłania nastroju ugodowego. Gdyby ten nastrój przeważał w kołach czeskich, należałoby skorzystać z dymisyi dra Podlipnego, aby wybrać ile możności pojednawczego burmistrza.

List do Redakcyi.

Ucisk podatkowy we Lwowie.

(Memento z okazyi wyborów do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto dochodowego w okręgu Lwów—miasto).

Jak fatalną wymowę mają cyfry, to łatwo sprawdzić można na poniżej przytoczonem zestawieniu. Cyfry te dadzą też miarę krzywdy, jakiej doznali mieszkańcy lwowscy w ogóle wskutek przesadnie wygórowanego wymiaru podatku osobisto dochodowego, a nadto także przy obliczeniu dochodu z kapitałów celem oznaczenia podatku rentowego. Otóż wiadomo, że na sumę dochodów z danego miasta, o ile rozchodzi się o podatek osobisto dochodowy, składa się ogólna zamożność jego mieszkańców, mnogość fabryk i innych przedsiębiorstw, w ogóle to, co się przedstawia jako dobrobyt, będący wynikiem zasobności i zysków. Wiadomo także, że miasto Lwów jest w znacznej części urzędniczem, a przemysł i handel jego są bardzo ubogie, i pozostawiają bardzo wiele do życzenia, głównie dzięki brakowi miejsca zbytu i łatwości otrzymania towarów i artykułów z zachodu, co ostatnie jest skutkiem znowu zalewania nas lichymi produktami zakrajowymi, a także i skutkiem przebiegłej polityki ekonomicznej sąsiadów z południa nawet pod względem tych artykułów, które kraj nasz jako rolniczy sam posiada. Zresztą czyliż ubóstwa Lwowa potrzeba dopiero dowodzić? Niestety; nie!

Z drugiej strony jest to fakt notorycznie znany, że w monarchii austryackiej są najbogatszemi: miasto handlowe i portowe Tryest i miasta fabryczne Czech, Szląska i Moraw. Pozostawiamy na boku stolicę Wiedeń, gdyż tu się porównuje tylko miasta prowincyonalne.

Jakże teraz wobec tych faktów zupełnie co innego powiadają cyfry! Jeśli się miasta austryackie porówna we'dle dochodu, na głowę obliczonego, z wyników wymiaru podatku osobisto dochodowego, to zestawienie to pouczy, że Praga wykazuje dochód na głowę 2.119, Berno 2.076, Kraków 2.014, Tryest 1.856, Lwów 1.775. Między tymi miastami Lwów niestety bardzo pięknie się prezentuje, skoro

6)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Ciąg dalszy).

Czemu więc *Naród* drukując w swej toksykologii, celem podburzania ludu, najczarniejsze karty żydowskiej Tory, nie wspomina o dziecińnstwach, któremi jest przepełniona, a na które nikt nie zwraca uwagi j. n.: słowa Rabi Johannana (w Gemarze) „*człowieka z ludu żydowskiego rozedrzyj jak rybę*“ lub o tak pięknych poleceniach Deuteronomium Pentateuchu, który uczy Izraela: „*Będziecie się z gherem obchodzić, który zamieszkał między wami, jako z krajowcem, będziecie go miłować, jak siebie samych miłujecie*“ lub „*nieizraelita, stosujący się do praw Bożych, nie jest mniej wartym od wielkiego kapłana*“, albo tej odpowiedzi talmudu na pytanie: „*Czemu był z początku jeden tylko człowiek Adam?*“ „*Na to, aby wszyscy ludzie jednego mieli ojca i ażeby jeden naród drugiemu nie mógł powiedzieć: pradziadowie moi byli więksi i bogatsi od twoich. Wszyscy ludzie braćmi, wszystkie narodowości siostrami*“. Czemu nie umieścił wzniosłych praw: Schulchan — Aruk'hu: „podlega klątwie nazywający bliźniego swego niewolnikiem; potrącający ślepego gardzący uczonym“ etc. Czemu? Czemu nie pyta jak Leroy - Beaulieu [1]) — czy gdybyśmy zebrali pisma wszystkich naszych scholastyków średniowiecza, kanonistów, hagiologów, kazuistów XVI i XVII wieku, pomieszawszy razem tych, których Kościół potępił i tych których aprobował, czybyśmy nie mieli „Miszny“ i „Ghemary“ żydowskiej lub „Halakhi“ i „Haggady“, w których bezpośrednio po sobie następuje prawo mordowania „goimów“ i... przebaczania wszelkich uraz i win? [2]).

[1]) „Izrael chez les nations“.

[2]) O sprzeczności ksiąg teologicznych żydowskich pisał arcyrabin Michel do króla Zyg. I: „Księgi nasze różnie i różnie rozkazują, nie wiemy często jak postąpić, kiedy Gamaliel tak, Eliezer inaczej rozkazują. W Babilonie jedna, w Jerozolimie druga jest prawda — my słuchamy Mojżesza II (Maimonides) a nowi go nazywają kacerzem...“ (Mateusz Nielubowicz tłum. r. 1791).

Czy żyd czytający podobny amalgamat dogmatów, nie byłby zdziwiony bezgraniczną mocą sprzeczności i dyssonansów?

Czy nie znalazłby podobieństwa między tem swojem prawem talmudycznem: „*Rabbi Akiba złożył przysięgę, a w sercu uważał ją za niebyłą, bo w myślach zrywać ją wolno, gdy się przed nieizraelitą przysięgało* [1]), z jakąś średniowieczną ustawą, nie uznaną naturalnie przez Kościół, a mimo tego uznaną przez chrześcijan, iż: „*Książęta nie są zobowiązani dotrzymać słowa, gdy to słowo dane było heretykowi*“? Nieprawdaż? A przecież tego prawa dziś nie uznajemy, choć temu kilkaset lat było ono przyczyną niejednego krzywoprzysięstwa.

Czy nie znalazłby żyd duchowej wyższości swej jurysprudencyi rabinów babilońskich, nad Pandektami i *codexem* Justyniana lub nad terroryzmem inkwizycyi tego *Sanctum officium* XII wieku?

Jeśli są autentyczne słowa arcybiskupa Kohna, zamieszczone w nr. 6 listków *Narodu*, nie powinniśmy się dziwić obojętności żydów względem naszych spraw i czynności, te bowiem prawa *Corpus iuris canonici*, które umieścił *Naród* p. t.: *Arcybiskup Ołomuniecki Kohn o żydach*, jeśli nota bene kiedykolwiek uznawane były, wyjaśniają aż nadto powody tego utworzenia się żydowskiego państwa w naszem państwie.

Z pomiędzy siedmiu ogłoszonych punktów wybieram dwa. Pierwszy opiewa: *W każdym wypadku, pod karą exkomuniki zakazuje się chrześcijaninowi mieszkać razem z żydowską rodziną albo choć w tym samym domu tylko.* (d)

Drugi brzmi: *Pod żadnym warunkiem nie wolno chrześcijanom zapraszać żydów do siebie z odwiedzinami, jak również nie wolno jest gościć u żydów lub jeść w ich domu.* (g) [2]).

Jedna z ksiąg uczy: „Maledictus, qui nutrit porcum, et maledictus qui docet filium graece“ (pod mianem greki, rozumieli żydzi wszystkie nauki nie udzielane w Jerozolimie) Mischna zaś („Sanhendryn cap chel.“) błogosławi i obiecuje doczesne nagrody temu, który zgłębi obce nauki i obce księgi. (Czacki: „Rozprawa o żydach i karaitach). Ileż to sprzeczności!

[1]) Szulchan-Arukh'a (Jore dea 232, 12, 14).

[2]) Corpus juris canonici składa się z „Decretum Gratiani“ (XII wiek), „Decretalia“ (XIII w.), „Liber sextus“ (XIII w.), „Clementinae Constitutiones“ i wreszcie ze zbioru małych ustawek, zamkniętych w dziele: „Extravagantes“. Są jeszcze i dekrety Jana XXII i Klemensa V.

Czy pamiętamy, co nam Pismo św. opowiada o tej uczcie, którą *Lewi Chrystusowi uczynił* i na której *była wielka rzesza celników i innych, co widząc Faryzeusze i doktorowie szemrali mówiąc do uczniów: „Czemu z celnikami i grzesznikami je i pije mistrz wasz?“ Jezus usłyszał to i rzekł: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale którzy się źle mają....“*

Chrystus przygarnął ich wszystkich do siebie — i dobrych i złych, wszystkich na równi słowem i cudami obdarzył, ucząc ich i nawracając, a szczególnie do tych przemawiał najwięcej: *którzy się źle mają* i jako mistrz każe się nam naśladować i owych, *którzy się źle mają* miłować i tak się z nimi obchodzić, jak z resztą braci.

Może *Naród* prawa te kanoniczne bez pośrednictwa arcyb. Kohna przedrukował z *Extravagantes*, tej najmniej ważnej księgi z wszystkich ksiąg kościelnych? Zawiera ona bowiem ustawy nie wiążące się ze sobą, czasowe, a zatem, o ile wiem, nie wszystkie obowiązują.

Na tymże listku z quasi-autentycznem pismem arcyb. Kohna, czytamy inny artykuł, który bym chętnie w całości przytoczyła, gdyby nie brak miejsca.

Odpowiada w nim *Naród* bowiem od kiem oryginalnie na pytanie: *Ile kosztują nas nasi żydzi?*

„*Mamy w Galicyi* — pisze bezimienny autor — *około 800.000 żydów, którzy wcale nie biorą udziału w ogólnej produkcyi krajowej. Nie są oni ani rolnikami, ani rękodzielnikami, ani górnikami, a są natomiast „geszäftsmannami.“*

Żywią ich wyłącznie ręce chrześcijan, a nawet domy, w których mieszkają, musimy im naszemi budować rękami. Wszystko, co żydzi posiadają i wydają, myśmy stworzyli i musimy im tego dostarczyć. Jakże więc drogo opłacamy przyjemność, że wśród nas żydów gościmy?

Żydzi zwykli są jeść i pić nie najgorsze rzeczy, bogatsi z nich zaś prowadzą domy wprost magnackie, tak, że przeciętnie na każdą żydowską głowę śmiało 50 ct. dziennego wydatku na jedzenie, ubranie itp. liczyć można“. Koniec końców „*kosztuje nas wyżywienie naszych żydów 146.000.000 złr. rocznie*“.

Po przeczytaniu tego, przedstawia się nam Galicya w ultrachrześcijańskich barwach z nimbem świętości nad czołem. Widzimy bowiem 800.000 żydów, siedzących bezczynnie z założonemi rękoma, a chrześcijańska Galicya karmi ich, ubiera, stawiając pałace i szatry gwoli ich wygody.

Widzimy tych naszych nędznych Abramków i Josiów, jedzących *nienajgorsze rzeczy*, obsypywanych złotem, wyciągających się na miękkiej pościeli, a Galicyę — chrześcijankę widzimy z jaką miłością i z jak pełnemi rękoma zbliża się do tych próżnujących mas... jak się ugina pod ciężkiem brzemieniem pracy... Wszak ona, zdaniem *Narodu* za siebie i za nich pracuje... Wszak ona dlatego z nędzy i ubóstwa kona, że sobie od ust chleb odejmuje i wszystko, wszystko braciom izraelitom daje?

A oni? Oni patrzą jeno i im więcej ona ich obdarza, tem więcej oni żądają.. Poczciwa Galicya!...

Obrachował *Naród* zatem, że na każdą żydowską głowę *można śmiało 50 ct. dziennego liczyć wydatku*, bo oni *zwykli są jeść i pić nie najgorsze rzeczy, bogatsi z nich zaś prowadzą wprost magnackie domy.*

Rachunek ten jest nieco za stronniczy. Galicya bowiem Rotszyldów i Effrussich nie posiada, a na tych 800.000 obliczonych żydów będzie zaledwie 100.000 bogatszych. Reszta zaś żyje w nędzy tak strasznej, że samo wspomnienie o niej wstrząsa i smutkiem przejmuje, — w nędzy tak bezgranicznej, że cała liczna rodzina odżywić się potrafi suchym kawałkiem bułki i jedną cebulą.

Szanowny autor omawianego artykułu nigdy widocznie nie odwiedzał ghett lwowskich n. p. jak Rybi Plac lub Owocową i Mejzelsa ulicę, albo ciemnych, zapadniętych szatr, zdobiących prowincyonalne miasteczka, kiedy może twierdzić, iż przeciętnie każdy żyd 50 ct. dziennie wydaje na jedzenie i ubranie, a 14 ct. mniej więcej odkłada, tj. wraz z procentami od umieszczonego kapitału (wynoszącego jakoby 1 miliard) ma żyd 81 ct. dziennie do obrotu.

Nie widział nędzy prawdziwej ten, który nie był w żydowskim zaułku, który nie zwiedzał tych dusznych, wązkich uliczek, tych nór czarnych, brudnych, co się zwą mieszkalnymi domami, a w których do 15 tu osób się mieści i wegetuje, który nie widział biednej, żydowskiej rodziny, z jaką żarłocznością cząstkę cebuli spożywa i z jaką apatyą myśli o tem, że do dnia następnego nic w usta nie weźmie.

Nie, ten nędzy nie widział, kto nie widział tego [1]).

Żyd wydaje przeciętnie najwyżej 15 ct. dziennie, a zatem 800.000 żydów, miasto pobierać na życie 146.000.000 złr. w. a. rocznie od nieszczęsnej Galicyi, pobiera około 43 milionów. To gruba różnica!

Pomylił się również szanowny autor w twierdzeniu, jakoby żydzi *nie brali udziału w ogólnej produkcyi krajowej*, a tem samem nie byli ani rękodzielnikami, ani rolnikami. Pomylił się, chcąc nas przekonać, że oni są zerem w społeczeństwie, pochłaniającem jednak neapolitańskie sumy, i wycieńczającem żyzność i bogactwo zamieszkiwanej ziemi. W małych miasteczkach, stanowiska: garbarzy, kotlarzy, stolarzy, fryzyerów, zegarmistrzów, krawców itp., z reguły niemal zajmują żydzi. [2]) W dziale rolnictwa pracuje większa część bogatszych izraelitów, gdyż szlachta bankrutując, wszystkie posiadłości ziemskie głównie żydom w ręce oddaje. Reszta zaś warstw społeczeństwa żydowskiego zajmuje się handlem, sprzedażą, faktorstwem. Spotykamy wielu lekarzy i adwokatów wyznania mojżeszowego, słowem to zero zaczyna obok wielkiej ilości liczb, figurować i przedstawiać pokaźną dozę współpracownictwa i udziału *w ogólnej produkcyi krajowej.*

„Naród“ wybrał najlepszą drogę do przekonania pospólstwa, bo drogę cyfr; niestety, cyfry te są zanadto przez antysemicki pryzmat widziane, mogą one przekonać ciemne warstwy naszego społeczeństwa, ale wyższe i bezstronne oburzą tylko tendencyą swoją i wyrafinowanym sposobem jątrzenia.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Wyżywienie żyda kupca kosztowało połowę mniej, jak kupca chrześcijanina, taniej tedy mógł dawać towary, jak chrześcijanin. (Sejm 1788 r. Czacki).

[2]) Sejmowi 1788 r. przedłożono spis następujący: „W prowincyach, prócz Wielkiej Polski, połowa niemal rzemieślników składa się z żydów. Rzemiosła są: szewstwo, krawiectwo, kuśnierstwo, złotnictwo, garbarka, ciesielka i mularstwo. (Tad. Czacki urzędował w ciągu tego sejmu w komisyi skarbowej. Jemu zawdzięczamy ten spis).

od tak wielkiego, nawet ogniska handlu i przemysłu jak Tryest prawie że nie odbiega, ale dotrzymuje mu kroku. O ironio! ależ Kraków wykazuje na głowę jeszcze wyższy dochód! A zatem Lwów widać na tym podatku jeszcze nie wyszedł najgorzej. Widocznie lwowska komisya szacunkowa dzielnie wspomaga skarb, ale krakowiacy pozazdrościli wawrzynów lwowskim kolegom.

Obliczenie powyższe mógłby spotkać zarzut, że może tak wysokie cyfry dochodu na głowę są skutkiem tego, że stosunkowo tylko część nieznaczna ludności zamożniejszej podatkowi uległa.

Jednakowoż tabele statystyczne stwierdzają, że we Lwowie 20% ludności opłaca podatek osobisto dochodowy, w Krakowie 24%, w Bernie 26%, a zatem pod tym względem niemal nie ma różnicy.

Cyfry dochodów z kapitałów wyglądają tak, że wydają się wprost nieprawdopodobnymi. Czy kto w to uwierzy, że my mamy kapitały, które stają w rzędzie godnie obok kapitałów miast innych prowincyi, miast, które są sławnemi z bogactwa, ogniskami fabrycznemi? Wiemy, że u nas nie ma kapitałów, wiemy, że nie ma tak wysokich. Atoli statystyka podatkowa zadaje kłam temu, tak, że przyjdzie nam bodaj uwierzyć, że mamy to, czego oczywiście nie mamy w istocie

Mianowicie Kraków przedstawia sumę dochodu z kapitałów: 2,540.000, Liberzec 1,495.000, Pilzno 898.000, Lwów 2,262.000, Opawa 884.000. I tu widać z porównania, że szczęśliwy Kraków fatalnie dla siebie nam przoduje. Dodać wypada, że cały Szląsk ze swoją industryą i górnictwem wykazuje dochód z kapitałów w sumie tylko 3,322.000. A zatem Lwów o nie cały milion tylko mniej daje dochodu z kapitałów aniżeli ta cała prowincya. Całe bogate Morawy mają dochód z kapitałów 8,192.000 a więc nie więcej od samego Lwowa jak tylko $3\frac{1}{2}$ razy tyle, a przecież tam są tak zamożne miasta jak Berno i Ołomuniec, a ziemia cała ogrodowa w tym kraju.

Oto fałszywy obraz naszego rodzimego miejskiego bogactwa. Mamy tu z dnia na dzień powtarzające się bankructwa, o tem wiemy. Ale nie wiedzieliśmy nic o naszem bogactwie i o naszych kapitałach. We Lwowie zastój każdemu uczuć się daje, ale komisya szacunkowa podatku osobisto-dochodowego dla okręgu Lwów-miasto dochodzi do odmiennych rezultatów. Czyżby i tam może o jaki pozór chodziło? Ciężko się to odbije na skórze własnej. Warto, aby się zastanowili nad tem członkowie komisyi, których mieszkańcy miasta wybierają. Dokąd zajdziemy tą drogą blichtru i krzywdy?

Dr. Kaz. Krygowski.

W sprawie dzierżawy nowego teatru.

W niedzielnym numerze *Przeglądu* zamieściliśmy list prof. dra T. Ciesielskiego w sprawie dzierżawy nowego teatru. W liście tym usiłuje prof. Ciesielski wykazać bezpodstawność zarzutów, jakie podnieśliśmy przeciw uchwalonym przez komisyę teatralną wnioskom, dotyczącym przyszłości teatru lwowskiego, wedle których to wniosków gmina ma wejść w pewnego rodzaju spółkę z przedsiębiorcą teatralnym, a która to spółka wydaje się nam i dla gminy i dla dobra teatru szkodliwą. — Zastanowiwszy się gruntownie nad odpowiedzią prof. Ciesielskiego oświadczyć musimy, że nie może ona w niczem zmienić przekonań naszych w pierwszym artykule i nie tylko nie osłabia zarzutów przez nas podniesionych, ale przeciwnie znacznie je wzmacnia.

Przedewszystkiem utrzymuje prof. Ciesielski w swej odpowiedzi, że mylnem było nasze twierdzenie jakoby przyjęte przez komisyę warunki kontraktu dzierżawy były raczej warunkami kontraktu spółki, jakiej dotychczas nie było na świecie. — A jednak z samej odpowiedzi prof. Ciesielskiego wynika, że nie tylko w rzeczy samej ale nawet w jej określeniu nie pomyliliśmy się. Wyliczywszy bowiem świadczenia, jakie gmina ponosić będzie dla nowego teatru pisze prof. Ciesielski: „Gdyby zaś przedsiębiorstwo przyniosło *straty*, to rzecz oczywista, że w nich *będzie przedewszystkiem partycypowała gmina*, nie dostając nic za swe tak znaczne wydatki“ i t. d. — Owóż zapytujemy, czyż nie jest to najistotniejszy kontrakt spółki teatralnej, skoro gmina ma wziąć na siebie ryzyko ewentualnego ponoszenia strat, mogących wedle obliczenia prof. Ciesielskiego dojść do 40 000 koron rocznie? Tyle bowiem wedle rachunku prof. Ciesielskiego wyniosą corocznie wydatki na ogrzewanie teatru, dostarczanie wody, administracya, asekuracya, czyszczenie kominów i kanałów, których to wydatków, w razie gdy przedsiębiorstwo teatralne przyniesie straty, nikt gminie nie wróci. — Już sam wzgląd na to, że przecież może zajść wypadek, iż gmina będzie narażoną na stratę skutkiem niepowodzeń przedsiębiorstwa teatralnego, wystarcza, aby uchwalone przez komisyę teatralną wnioski odrzucić. Gmina bowiem z tytułu mniejszego lub większego powodzenia teatru we Lwowie bezwarunkowo na żadne straty nie powinna być narażoną, nikt zaś nie może dać jej gwarancyi, że straty są absolutnie wykluczone. Niebezpiecznym dla gminy byłby także z tego względu układ, któryby ona brała na siebie ryzyko ewentualnego partycypowania w stratach, że w takim razie i personal teatralny i publiczność stawiałyby do zarządu teatru nierównie większe wymagania i prowadzenie go musiałoby być kosztowniejsze.

Jako dalszy argument, mający przemawiać za wydzierżawieniem teatru w tej formie, w jakiej komisya teatralna uchwaliła, przytacza prof. Ciesielski to, że gmina oddaje przedsiębiorcy tak wspaniały warsztat do zarobkowania, jak nowy gmach teatralny, który kosztuje ją przeszło półtrzecia miliona koron i że sam procent od kapitału przez gminę w gmach teatralny włożonego, wynosi rocznie przeszło 96.000 koron. Nam jednak zdaje się, że w ten sposób nie można kwestyi stawiać, bo teatr nie jest ani hotelem, ani domem czynszowym, ażeby miał gminie rentować się w proporcyi odpowiedniej do kosztów budowy. Z długoletnich obrad, jakie toczyły się w Radzie miejskiej nad sprawą budowy nowego teatru nie odnieśliśmy wcale wrażenia, jak by reprezentacya stolicy przystępując do budowy gmachu teatralnego, czyniła to w tej myśli, aby ten gmach przynosił gminie jak najwyższy dochód, przeciwnie intencyą Rady miejskiej było przedewszystkiem stworzyć tylko teatr, gmach monumentalny, ozdobę miasta i przynętę dla podróżnych. A zatem tylko teatr oddaje gmina przedsiębiorcy; że ten teatr tak wielką sumę pieniędzy kosztował, to już rzecz gminy i z tego tytułu nie można nakładać na przedsiębiorcę ciężarów, którym on nie sprosta. A gdyby teatr kosztował nie półtrzecia ale dziesięć milionów koron, czyż wtedy przyjęłoby się za normę, że przedsiębiorca musi zapłacić tyle, aby pokryć przynajmniej procenta od tego kapitału, a więc 500.000 koron rocznie? Skądże wziąć te pieniądze? Publiczność nie będzie płacić za to, że gmach teatralny jest kosztowny i z pewnością, jeżeli teatr będzie źle prowadzony, to choćby się mieścił w kryształowym pałacu, świecić będzie pustkami. Że sama piękność gmachu nie jest powodem liczniejszej frekwencyi, na to mamy najlepszy dowód w tem, że do tej starej, wstrętnej sali w gmachu Skarbkowskim publiczność uczęszcza od dwóch lat tak tłumnie, że życzyć by tylko należało, aby w nowym budynku taka sama była frekwencya. A uczęszcza dziś publiczność tylko dlatego, że teatr jest dobry. Zresztą dla przedsiębiorcy jestto nawet do pewnego stopnia ciężarem, iż otrzyma gmach tak piękny i kosztowny, gdyż prowadzenie teatru w takim gmachu, który kosztował półtrzecia miliona koron, będzie o wiele droższe, niż gdyby to był teatrzyk wybudowany kosztem pół miliona.

Prof. Ciesielski czuł się niemile dotknięty wyrażeniem naszem, iż „układający kontrakt, miał widocznie tylko zysk na myśli“. W tem naszem twierdzeniu, które i dziś podtrzymujemy, nie ma przecież nic ubliżającego. Przecież obowiązkiem każdego członka gminy, a już przedewszystkiem rajców, jest dbać o to, ażeby gmina nie była na straty narażoną, bo przecież, jak to słusznie sam p. Ciesielski zauważa, nikt nie może mieć pretensyi, ażeby gmina, poniósłszy tak wielkie ofiary na wzniesienie gmachu teatralnego, narażała się jeszcze na ewentualne straty, które chyba podwyższeniem dodatków gminnych pokrywaćby trzeba. Ale też właśnie dlatego nie wolno gminie wchodzić w tego rodzaju interesa spółkowe, które choćby w najodleglejszej perspektywie mogą grozić stratami. Pod tym względem nasza reprezentacya miejska zachowywała zawsze chwalebną ostrożność i np. z wykupnem tramwaju elektrycznego zwlekała tak długo, aż nabrała matematycznej niemal pewności, że przedsiębiorstwo to musi się rentować. Że teatr nie jest tego rodzaju co tramway przedsiębiorstwem, o tem wszyscy wiemy, i co do nas, nie podzielamy optymizmu prof. Ciesielskiego, iż przedsiębiorca z nowym gmachem teatralnym otrzyma „warsztat, na którym może zrobić krociowy majątek“.

Znamy przecież wszystkich dyrektorów teatru, jacy byli we Lwowie od lat trzydziestu i wiemy jak wyszli na teatrze. Ś. p. Jan Dobrzański stracił na nim, spółka teatralna straciła duży majątek, Barącz stracił, Mieczysław Schmitt stracił, Szydłowscy stracili, a dyrektor Heller, który włożył w przedsiębiorstwo teatralne około 80.000 zł., straciłby także kilkadziesiąt tysięcy, gdyby mu przyszło dziś likwidować interes. Jeden tylko śp. Miłaszewski nie wyszedł z teatru z całkiem pustą kieszenią, ale to nie jest jego zasługą, tylko jego żony, która przezornością wiedziona z codziennych wpływów kasowych odkładała po kilkanaście guldenów na czarną godzinę. Wygrał także śp. Miłaszewski proces z fundacyą Skarbkowską z powodu kurtyny żelaznej i tylko dzięki tej okoliczności, tudzież zapobiegliwości swej małżonki nie wyszedł z teatru, jak to mówią, z torbami.

Obawa, że nowy przedsiębiorca mógłby w przyszłości dopominać się nowych subwencyi od gminy, jest nieuzasadnioną, bo na to będzie kontrakt, w którym można tego rodzaju ewentualność z góry na zawsze wykluczyć.

Zarzuty nasze co do niewłaściwości warunku, iż nie wolno przedsiębiorcy bez zezwolenia komisyi teatralnej czynić inwestycyi większych jak na 12 000 zł. rocznie, podtrzymujemy i po odpowiedzi prof. Ciesielskiego w całej pełni, gdyż wątpimy, aby się znalazł taki przedsiębiorca, któryby zgodził się na to, ażeby o pozwolenie wydania każdego grosza na kostyumy, rekwizyta i t. p. po nad 12.000 zł. udawać się o pozwolenie do komisyi teatralnej, czekać na zwołanie jej posiedzeń, powzięcie uchwał, reasumcyę tych uchwał i t. p.

W końcu apeluje prof. Ciesielski do wszystkich, którzy znają skład i usposobienie naszej reprezentacyi gminnej, aby osądzili, czy poziom artystyczny naszej sceny podniesie się wyżej wtedy, gdy na nią będzie miała wpływ obok przedsiębiorcy także reprezentacya gminna na podstawie otwartych niemaskowanych rachunków, czy też wtedy, gdy losami tej sceny będzie kierował tylko sam przedsiębiorca. Owóż na to odpowiedzieć możemy, że zawsze byliśmy i jesteśmy za tem, aby gmina miała wpływ na teatr i to nawet bardzo daleko sięgający, ale nie pojmujemy żadną miarą jaki związek może mieć podniesienie się poziomu sceny z trutynowaniem rachunków przez gminę. My wymagamy od gminy zupełnie innej ingerencyi na teatr. Niechaj wybierze własną komisyę artystyczną, któraby czuwała nad artystyczną stroną teatru, kontrolowała repertuar, ewentualnie zmuszała dyrekcyę do grania sztuk czy to patryotycznych czy o większej wartości literackiej. Wtedy teatr będzie dobry, nie zaś wtedy, gdy gmina będzie prowadziła rachunki kasowe i pokrywała ewentualne straty.

Zamykając niniejsze uwagi nasze, oświadczamy raz jeszcze, że taki sposób załatwienia dzierżawy teatru, jaki uchwaliła komisya teatralna, uważamy za niewłaściwy, jedynie zaś racyonalnem wyjściem będzie, jeżeli gmina zastrzeże sobie bardzo rozległą ingerencyę artystyczną na prowadzenie teatru i oznaczy z góry czynsz jakiego żąda od dzierżawcy, nie krępując go zresztą żadnymi innymi warunkami natury finansowej. Jeżeli komisya teatralna w obliczeniach swych doszła do konkluzyi, że teatr we Lwowie *może* dać 100 lub 120 tysięcy koron rocznego dochodu i w kontrakcie spółki chce zapewnić gminie udział połowy czystego dochodu, to nierównie lepiej odrazu bez żadnego interesu spółkowego zażądać czynszu 50 lub 60 tysięcy koron. Może się znajdzie przedsiębiorca, który ofiaruje i taki czynsz, na każdy jednak sposób nierównie korzystniejszem jest dla gminy mieć zabezpieczony stały czynsz, niż niepewny udział w zyskach.

Towarzystwo gal. producentów spirytusu.

Wczoraj po południu odbyło się w sali hotelu „Imperial“ walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa, które istnieje od półtora roku i wzięło sobie za zadanie popierać interesa galicyjskich producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobi. Obradom przewodniczył poseł Włodzimierz Gniewosz i w przemowie wstępnej dał krótki pogląd na dotychczasową działalność Towarzystwa. Z powodu ustawicznych zmian rządu i opłakanych stosunków parlamentarnych, nie mogło ono wprawdzie jeszcze osiągnąć pozytywnych rezultatów, w każdym razie jednak zwróciło uwagę sfer urzędowych na najważniejsze postulaty naszych producentów spirytusu, potrafiło uchylić rozmaite szykany, a co najważniejsze, wykazało konieczność przemysłu gorzelnianego w Galicyi. Deputacya z łona Towarzystwa, będąc w Wiedniu, doznała bardzo gorliwego poparcia ze strony Koła polskiego i przedłożyła sferom decydującym życzenia naszych gorzelników. Na rezultat tych zabiegów należy obecnie zaczekać. Niemałym sukcesem Towarzystwa było to, iż udało mu się skłonić rząd do zwołania ankiety dla zmiany kontyngentu.

Po przemówieniu p. Gniewosza przystąpiono do wyboru prezydum rady nadzorczej i dyrekcyi.

Na wniosek p. Klemensa Dzieduszyckiego wybrano przez aklamacyę prezesem p. Włodzimierza Gniewosza, a wiceprezesem p. Karola Czecza.

Do rady nadzorczej wybrano pp. Juliusza Frommla, Kazimierza Hordyńskiego, Stanisława Ostaszewskiego, Pawła Sapiehę, Romana Wawnikiewicza, Kornela Paygerta, Mikołaja Reya, Leopolda Baczewskiego, Klemensa Dzieduszyckiego, Mieczysława Pinińskiego, Kazimierza Obertyńskiego i Stanisława Jędrzejowicza.

Członkami dyrekcyi wybrano p. Wiktora Syniewskiego, asystenta przy katedrze technologii chemicznej, dr. Władysława Sołowija, p. Józefa Szajnoka, inżyniera fabryki „Perkun“ i p. Gustawa Steingrabera, profesora szkoły przemysłowej w Krakowie.

Z kolei dr. Władysław Sołowij zdał w krótkości sprawę z dotychczasowej działalności dyrekcyi i ze stanu kasy. Celem powiększenia funduszu obrotowego i obudzenia większego zainteresowania się towarzystwem, rozpoczęła dyrekcya w roku ubiegłym oprócz czynności wskazanych statutem, także komisową sprzedaż węgla, pasów do maszyn, oliwy i powrozów, a już ta próba, przedsięwzięta na małą skalę, wykazała, że dział ten ku obopólnej korzyści może się rozwijać. Na samej sprzedaży węgla zarobiło towarzystwo od maja 1899 przeszło 200 złr., zadowalając się malutkim zyskiem 1 złr. od wagonu. Obecnie interes ten chwilowo utknął z powodu braku węgla. Fundusze towarzystwa złożone są na dwóch książeczkach Kasy oszczędności na 1108 złr. i 33 złr.

Br. Julian Brunicki wskazał na to, że właściciele gorzelń w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie powinni zawczasu w miesiącach letnich, a więc w lipcu, sierpniu i wrześniu robić znaczniejsze zapasy węgla, gdyż w miesiącach zimowych bardzo trudno dostać go na termin, już to dlatego, że kopalnie nie mogą go nastarczyć, już też dlatego że koleje mają za mało wagonów towarowych.

P. Adolf Jampoler domagał się utworzenia przy Towarzystwie osobnego oddziału informacyjnego. Obecnie bowiem zdarza się często, że właściciel gorzelni nie wie z jakiego źródła ma sprowadzać wagi i inne potrzebne przyrządy.

P. Jacek Kieszkowski użalał się na nowy system wydawania wódki wedle wagi i na ułożone przez organy rządowe tablice do obliczania wagi. W ubiegłej jesieni wydał mówca ze swej gorzelni trzy wagony wódki na wagę i przekonał się, że każdym razem wydał o przeszło 30 litrów więcej, niż dawniej, wedle pojemności beczek. Widocznie więc tabele do obliczania wagi są błędne.

P. Mieczysław Komarnicki z Jarosławic oświadcza, że zrobił to samo doświadczenie, iż dawny system wydawania wódki na miarę był dla właścicieli gorzelń korzystniejszy.

Natomiast p. Leopold Baczewski zapewnia na podstawie kilkunastoletniego doświadczenia, że sposób wydawania wódki na wagę jest uczciwszy i korzystniejszy. Cały handel światowy odbywa się tylko na wagę. Jeżeli jaki właściciel gorzelni twierdzi, że lepiej wychodził, wydając wódkę na miarę, to stało się to chyba ze szkodą kupującego, bo widocznie beczka była fałszywie cechowana. Trzeba więc tylko postarać się o dobrą wagę i uważać na to, aby t. zw. tara była doskonale odmierzona.

Następnie na wniosek p. Karola Czecza uchwalono utworzyć w Krakowie przy tamtejszem Towarzystwie rolniczem ekspozyturę Towarzystwa producentów spirytusu.

P. Klemens Dzieduszycki zwrócił się do dyrekcyi z prośbą, aby obmyśliła sposoby, za pomocą których możnaby przysporzyć Towarzystwu większej liczby członków.

Prezes Włodzimierz Gniewosz oświadczył, że da się to osiągnąć tylko w ten sposób, jeżeli izraeliccy właściciele gorzelń przystępować będą liczniej, a powinni to uczynić, gdyż leży to w ich interesie, w Towarzystwie tem zaś żadne inne względy nie odgrywają roli prócz obrony interesów wspólnych przemysłu gorzelnianego.

P. Jacek Kieszkowski poruszył kwestyę, czy nie byłoby właściwem wobec tego, że nastał nowy rząd w Austryi, wysłać ponownie deputacyę do Wiednia, by sprawę kontyngentu wprowadzić na lepsze tory.

Zgromadzenie powzięło uchwałę, iż deputacyę należy wysłać, wszelako wybór chwili, w której ona ma się udać do Wiednia, pozostawiono prezydyum.

Na tem ukończono obrady jawne, poczem na poufnem posiedzeniu omawiano jeszcze rozmaite kwestye z dziedziny ustawodawstwa gorzelnianego.

Co i o czem piszą.

W ostatnich kilku tygodniach austryacka prasa polakożercza czyniła zjadliwe wycieczki przeciw osobie jednego z najlepszych synów Polski i jednego z najwytrawniejszych naszych polityków, wybitnego ekonomisty, Ekscelencyi dra Bilińskiego. *Czas* w bardzo gruntowny sposób odkrywa dziś tajemnice przyczyn tych napaści i zarazem wykazuje tych przyczyn małostkowość. Ten artykuł *Czasu* zasługuje na uwagę szerokich kół publiczności, przeto powtarzamy go tu całkowicie. Oto jego brzmienie:

Niejednokrotnie zwracano uwagę na anomalię, że w Austryi największy wpływ wywiera ten właśnie dziennik, po za którym absolutnie żadne nie stoi stronnictwo i który po za osobistymi interesami swoich wydawców nikogo i niczego nie reprezentuje. Można się tego wstydzić, ale nie można zaprzeczyć, że *N. fr. Presse* odgrywa w życiu politycznem Austryi bardzo wielką rolę i że liczą się z nią zarówno rządy, jak stronnictwa, mimo że i jedni i drudzy wiedzą, że jedyną myślą przewodnią tego dziennika jest — interes.

Tajemnica tego nadmiernego wpływu tkwi, jak w wielu innych wypadkach — w znacznej części w doskonałej organizacyi. Jeżeli *N. fr. Presse* chce coś przeprowadzić lub czemu przeszkodzić, to wydaje jeno hasło, a wnet wtórujące głosy odzywają się w prasie nawet takiej, o którejby mało kto sądził, że należy do „sfery wpływu“ tego dziennika. Teraz właśnie mamy jaskrawy przykład takiego polowania z nagonką. Od kilku lat Dr. Leon Biliński uchodzi w redakcyi tego pisma za *bête noire*, przeciwko któremu mobilizuje się całą organizacyę. Jako prezydent kolei państwowych, a głównie jako minister skarbu, „zbuntował się“ p. Biliński przeciwko *N. fr. Presse*, odmawiał jej wydawcom intratnych pod pewnym względem informacyj, a nawet pokusił się o popieranie pisma, które miało stworzyć konkurencyę dla „światowego organu“. P. Biliński stanął więc na indeksie.

Nie wiemy, ani wchodzimy w to, czy Dr. Biliński rzeczywiście upatrzonym jest na gubernatora banku austro-węgierskiego, nie wiemy nawet, czy taka propozycya uczynioną mu została, a tem mniej, czy on ją przyjął lub odrzucił, ale z oburzeniem obserwujemy, jak od niejakiego czasu prowadzi się przeciwko niemu przewrotna i niecna kampania dziennikarska, do której hasło wydane zostało w redakcyi *N. fr. Presse*.

Najpierw oświadczył autor osławionych „Börsenwoche“ w *N. fr. Presse* niemal jasno, że poparcie rządu, przedewszystkiem zaś ministra skarbu zależnem czyni od tego, by p. Biliński nie otrzymał posady gubernatora banku. Takie *dictum* wywołało naturalnie pewne zdziwienie i podejrzenie, tembardziej, ile że prasa rzeczywiście partyjna niemiecka bynajmniej się przeciw p. Bilińskiemu nie oświadczyła. Samo przez się nasuwało się przeto pytanie, co mogło skłonić *N. fr Presse* do tak namiętnego wystąpienia przeciwko politykowi, który ma ustaloną reputacyę człowieka umiarkowanego, a w parlamencie cieszy się sympatyą nawet najzagorzalszych antagonistów politycznych. *N. fr. Presse* zrozumiała więc, że w ten sposób na własną rękę kampanii nadal prowadzić nie może i że w tym celu wszcząć musi naprzód swoją tajemną organizacyę.

Na pierwszy ogień poszła więc *Arbeiter Ztg* która w kilku artykułach obsypała p. Bilińskiego stekiem obelg, nie zdoławszy sformułować przeciw niemu ani jednego zarzutu. Konkluzyą tych artykułów było, że p. Biliński po to tylko zostałby gubernatorem banku, ażeby kapitały tego zakładu porozpożyczać pomiędzy szlachtę polską. Następnie strzeliła *N. fr. Presse* z drugiego krateru i odezwały się głosy na prowincyi, w *Linzer Tagespost*, *Schlesische Presse* i t. d. i t. d., notabene inspirowane przez korespondentów, którzy zasiadają w redakcyi *N. fr. Presse*. — Im mniejszy dziennik, tem mniejsze poczucie odpowiedzialności, to też taka np. *Schlesische Presse* pisze o p. Bilińskim tak, jak gdyby on, jako minister skarbu, co najmniej rozdarował był cały budżet roczny pomiędzy swoich rodaków. Na kolejach państwowych — powiada ten dziennik — i w ministerstwie skarbu, poumieszczał p. Biliński tylu Polaków i Czechów, że wygląda tam jakby w biurach filii „Zivnostenska banka“.— Rzut oka na szematyzm urzędniczy przekona każdego, że jeżeli jaki zarzut przeciw p. Bilińskiemu jest usprawiedliwiony, to przedewszystkiem ten, że w niczem nie przyczynił się do przełamania szalonej przewagi biurokracyi niemieckiej, tak w jednej, jak i w drugiej instytucyi. Że *Schlesische Presse* nazywa p. Bilińskiego „Abenteurer“, „Zusammenkratzer“ itd., to już rzeczą stylu, inteligencyi i dobrego smaku zarówno redaktorów, jak i czytelników tego pisma.

Po prowincyi przyszła kolej na zagranicę. — Wiadomo, że najwięcej akcyj Banku austro-węgierskiego znajduje się w Bawaryi, to też z całej organizacyi do wykonania ataku wybrano w pierwszym rzędzie monachijską *Allgemeine Ztg*. Poważny dziennik nie dał się jednak użyć do karczemnych wymyślań i uderzał tylko w strunę narodowo-kapitalistyczną. Polak — zdaniem tego dziennika — nie może zostać gubernatorem banku, skoro kapitał Banku jest przeważnie niemieckim. Nadto czyni *Allgemeine Ztg*. p. Bilińskiemu zarzut, iż w Kole polskiem zwalczał niemiecki gabinet urzędniczy i dziś jeszcze dąży do ustalenia rządu słowiańsko-klerykalnego.

Każdy więc na swój sposób, a jednak zgodnym chórem odpowiedziały dzienniki, należące do organizacyi na wezwanie p. Benedicta i spółki. — Nigdy jeszcze tak jaskrawo nie wystąpiła bezwzględna pretensya tych panów do narzucania rządowi swej woli, mianowicie zaś do usuwania osób, które tak czy owak stoją na przeszkodzie ich finansowej wszechmocy. Ale w tym wypadku napaść wywołała zdumienie i oburzenie nawet w kołach niemieckich, bo w istocie trudno o większą dysproporcyę pomiędzy rzeczywistą opinią, a tą, jaką usiłuje narzucić o p. Bilińskim *N. fr Presse*. Bez przesady powiedzieć można, że nie masz parlamentarzysty, któryby równie wielkie, jak p. Biliński w całej Izbie posiadał sympatye, panowie Benedict i spółka porwali się więc — z motyką na słońce.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Adjunktami budownictwa mianowani zostali: Władysław Biga dla starostwa w Nisku i Kazimierz Sidorowicz dla starostwa w Zaleszczykach. — Komisarz powiatowy Michał Rawski przeniesiony został z Chrzanowa do Lwowa.

Cesarz sankcyonował ustawę Sejmu galicyjskiego o zaliczeniu gminy Zakopane do gmin, objętych ordynacyą gminną z 3-go stycznia 1898 r.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na posadę lekarza miejskiego, ewentualnie asystenta sanitarnego, oraz na posadę lekarza okulisty w X randze. Termin do 15 lutego. — Dyrekcya szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi na posadę nauczyciela dla nauki snycerstwa i modelowania za renumeracyą 2000 K.; termin do końca lutego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Wadowicach otworzył konkurs do majątku Markusa Schwarzera, nieprotokołowanego kupca w Lanckoronie.

Bal mazurowy, który odbył się w Wiedniu 24 b. m., zapełnił salę hotelu „Continental“ elitą towarzystwa. Do mazura, prowadzonego z werwą pod kierunkiem p. Żaby, stanęło około 100 par. Wśród wybitnych przedstawicieli naszej Polonii zauważono: hr. Dzieduszyckich, hr. Lanckorońskich, ministra dla Galicyi dr. Piętaka z córką, b. ministra Chłędowskiego, szefów sekcyi: Jorkasza i Kniaziołuckiego, Eks. Ziemiałkowską, radzcę dworu Freyselsfeld - Chitrego z rodziną, radzcę dworu Sawickiego z żoną, radzcę dworu Mossora i Bernaczka z rodziną, rodziny: Pochwalskich, Lewickich, Rosnerów, Metzgerów, Morawskich, Odelgów, Hajewiczów, Michałowskich, Ramułtów, Blühdornów i wiele innych. Wesoła zabawa przeciągła się do białego rana.

Wieczorek secesyjny 1 lutego na kolejowe kolonie wakacyjne będzie nosił cechy secesyi od początku do końca we wszystkich szczegółach — więc dekoracya secesyjna, takież karnety, bukiety, odznaki, kotylion — słowem wszystko secesya. Komitet uprasza, by się zgłaszać po zaproszenia do biura komitetu, gmach dyrekcyi kolejowej, Krasickich 5, piętro I, drzwi 129.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Nadporucznik 80 pp., p. M. W. syn jednego z lwowskich przemysłowców, wracał w tych dniach po odbytej kuracyi w Kairze do Lwowa. W Rjece do tego przedziału, w którym znajdował się p. M. W. wsiadł inny podróżny.

W rozmowie opowiedział p. W. swemu towarzyszowi, że wraca z Kairu, a później rozpowiadał o szerzącej się w Egipcie dżumie. Ale dobra komitywa między towarzyszami podróży nie długo trwała. Nieznajomy bowiem zapalił cygaro, a p. W. który nie znosi dymu, poprosił go, aby przestał palić. Podróżny, mimo że coupé w którem jechali, przeznaczone było dla niepalących, prośbie p. W. nie chciał uczynić zadość. Z tego powodu powstała sprzeczka, którą konduktor zakończył w ten sposób, że przeniósł nieznajomego do innego przedziału. Niezadowolony z takiego załatwienia sprawy, a przytem bardzo złośliwy towarzysz pana W. postanowił się zemścić i na najbliższej stacyi zawiadomił pełniącego na dworcu służbę komisarza policyi, iż pociągiem tym jedzie z Kairu podejrzany o dżumę nadporucznik W.

Od tej chwili rozpoczęły się dla p. W. prawdziwe tortury. Komisarz ów wysłał bowiem natychmiast depeszę do policyi w Budapeszcie z zawiadomieniem, iż tym a tym pociągiem jedzie z Kairu oficer podejrzany o dżumę. Telegram ten wywołał w stolicy Węgier wielki popłoch. Na dworzec udała się natychmiast komisya lekarska i poddała zdumionego p. W. ścisłej rewizyi lekarskiej.

Ta sama historya powtórzyła się w Ławocznem i we Lwowie, bo chociaż komisya lekarska w Budapeszcie nie skonstatowała u p. W. dżumy, kazała go izolować i o podejrzanym wypadku zawiadomiła naczelnika stacyi w Ławocznem, a ten dyrekcyę ruchu we Lwowie.

Jakie wrażenie sprawiła ta wiadomość we Lwowie, można się przekonać najlepiej z następującego komunikatu zamieszczonego w osobnym dodatku *Gazety Lwowskiej*:

„Dzisiaj (29 bm.) z rana nadeszły z Ławocznego do władz tutejszych telegraficzne, a niepokojące doniesienia, jakoby pewien porucznik p. W., jadący z Egiptu, był prawdopodobnie zakażony dżumą. Zanimby sanitarni funkcyonaryusze tych władz zdołali przybyć na dworzec, zarządzono natychmiast telefonicznie, ażeby wagon, w którym ów porucznik pierwszym pociągiem rannym miał przyjechać z Ławocznego do Lwowa, od innych odczepiono i aby podróżny w nim pozostał aż do przybycia lekarzy. Niebawem też pojawili się na dworcu: protomedyk, radzca namiestnictwa dr. Merunowicz, szef sanitarny wojskowy jenerał Fischer z lekarzem sztabowym, oraz fizyk miejski z dwoma lekarzami i komisarzem dzielnicy.

„Równocześnie sprowadzono na dworzec wóz do przewożenia chorych zakaźnych z inspicyentem sanitarnym. Natychmiast przystąpili lekarze do dokładnego zbadania stanu zdrowia porucznika W. i stwierdzili, że stan ten jest najzupełniej pomyślny; porucznik W. cierpi tylko na chorobę nerwową wskutek której od maja 1899 r. pozostaje na urlopie. W każdym jednak razie władze wojskowe zarządziły, aby porucznik W. był poddany ścisłej obserwacyi lekarskiej w swojem mieszkaniu. Namiestnictwo zaś ze swej strony zarządziło dochodzenia celem zbadania, jakie jest właściwe źródło owych alarmujących doniesień“.

Tyle słów *Gazety lwowskiej*. A chociaż bardzo wątpimy, żeby władze zdołały odszukać owego jegomościa, który chcąc się zemścić na p. W. za zakaz palenia cygara, puścił w kurs plotkę o dżumie, to jednak z drugiej strony zauważyć winniśmy, że jest dziwnie znerwowaną teraz nasza publiczność, a zarazem niesłychanie zmateryalizowaną i przywiązaną do życia doczesnego. Społeczeństwo, które taki strach ma przed chorobą i śmiercią, nie może wydawać bohaterów, a więc do żadnych wznioślejszych czynów nie jest zdolne.

Bal u p. Zofii z Pohoreckich Trzecieskiej, o którym wczoraj podaliśmy krótką notatkę, jest ciągle jeszcze tematem zachwytów w szerokich kołach towarzyskich naszego grodu. Była to bowiem jedna z tak wspaniałych zabaw, jakie się rzadko zdarzają. Wszystkie salony tonęły w morzu kwiatów i roślin egzotycznych. O godz. 1 w nocy podano kolacyę, której *menu* i wykonanie było tak wspaniałe, że i bar. de Brisse, słynny gastronom za czasów Napoleona III i autor *menu* wszystkich obiadów i kolacyj w pałacu Tuilleries, nie byłby lepszej urządził. Zaczęła się ona od kleiku, od którego teraz wszystkie kolacye w wielkim stylu się poczynają, a to dlatego, że taka moda zapanowała na dworach monarszych. Oto jest *menu* kolacyi u p. Trzecieskiej:

Crème d'orge à la Charles V.
Branzino sauce Béarnaise.
Mousse de foie gras.
Faisans et Chapons truffés à la broche.
Pouding aux marrons glacés.
Fromages: Stilton, de Brie et Petit-suisse.
Fruits assortis etc.

Vins:

Haut Barsac sec.
Ducru Beaucaillou.
Roederer: Carte blanche et Grand vin sec.

Walno zgromadzenie członków rawskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w Rawie ruskiej dnia 5 lutego. Wśród innych referatów, zapowiedziano wykład prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego o zakładaniu i prowadzeniu poletek doświadczalnych.

Reduta na lodzie odbędzie się na stawach Panieńskich dnia 2-go lutego. Poprzedzi ją corso kostyumowe, a godzinie 6 wieczór rozpocznie się zabawa maskowa. Przygrywać będą kapele 24-go i 30 pp., a pyrotechnik Rutkowski wystąpi z piękną produkcyą ogni sztucznych. W razie niepogody reduta odbędzie się 4-go lutego.

Agencyi Towarzystwa muzycznego udało się pozyskać znakomitego śpiewaka Sistermansa na jeden koncert, który odbędzie się w pierwszej połowie lutego. Słynny artysta przybędzie do Lwowa w towarzystwie pianistki panny Liny Mayer. Zamówienia na bilety przyjmuje od dnia dzisiejszego księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Bal prasy. Zaproszenia na bal prasy, który się odbędzie w dniu 14 b. m. zostały już rozesłane. Kto nie otrzymał zaproszenia, raczy się zgłosić do sekretaryatu Towarzystwa Dziennikarzy Polskich (Lwów, ul. Szeptyckiego 28).

W sprawie sprzedaży Schodnicy toczą się rokowania z pewną grupą kapitalistów francuskich. Rokowania te znajdują się wszelako jeszcze w takiem stadyum, że ze względu na dobro sprawy uważamy za właściwe na razie nie ogłaszać bliższych

szczegółów, tem bardziej, że ostateczne porozumienie między zarządem Kasy Oszczędności a reprezentantami owej grupy francuskiej, nastąpić ma właśnie za kilka dni.

Polowania. W Jabłonówie, powiat Husiatyn, u księżnej Florentyny Czartoryskiej polowano w trzech dniach w 14 strzelb: dzików 6, kozłów 50, zajęcy 200.

W Radziechowie u marszałka kraju, hr. Badeniego, odbywało się w zeszłym tygodniu wielkie polowanie. W sześciu dniach w 14 strzelb ubito 9 dzików, 60 kozłów, 30 lisów i 325 zajęcy.

Z Przemyślan nam piszą: Doroczne zgromadzenie walne Towarzystwa prywatnych urzędników powiatu przemyślańskiego odrzuciło wszystkimi głosami przeciw jednemu wniosek t. zw. łańcucki o zniesienie dzisiejszego postanowienia, iż członek po 35 latach należenia otrzymuje stałą zapomogę, a zobowiązania członków nawet i po tym okresie do płacenia składek, jeżeli mogą jeszcze pracować. Natomiast uchwalono jednogłośnie wniosek p. Stormskiego, by zatrzymać dzisiejszy okres lat 35-ciu należenia do Towarzystwa, poczem członek ma mieć bez zastrzeżeń prawo do stałej zapomogi.

Sejmik rolniczy. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Celem złożenia sprawozdania z naszych czynności poselskich w Sejmie i w Radzie państwa mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców z kuryi większych posiadłości b. obwodu tarnopolskiego na 12 lutego br. do Tarnopola na godzinę 3 po południu do sali rady powiatowej.

Michał Garapich, Eustachy Zagórski, Jan Vivien.

Nowe sztuki. Niestrudzona p. Zapolska nie spoczywa na laurach scenicznych, którymi już ją uwieńczyła większa publiczność, lecz pisze nowy utwór sceniczny i wkrótce, jak się zdaje, wystawi go na naszej scenie. Tym razem nie dotyka p. Zapolska tematów politycznych, i bardzo dobrze, że już ich nie myśli dotykać. Stworzyła kilka dzieł, mających na celu obudzić patryotyzm w warstwach niższych, więc spłaciła dług polityce i nie powinna już więcej wielkiego swego talentu poświęcać utworom, które już same przez się, dlatego, że są polityczne, a więc przywiązane do pewnej epoki, do pewnej szkoły politycznej, do pewnych tendencyj i aspiracyj, muszą mieć mniej wartości i nie mogą nigdy nabrać znaczenia ogólno-ludzkiego. Tym razem p. Zapolska poświęcić chce swój talent komedyi salonowej w wyższym gatunku, wchodzącej już niemal w granice dramatu, a więc tej komedyi, którą Francuzi nazywają *la haute comédie*. Nosić ona będzie tytuł: „Życie na żart" i będzie się składała z 5 aktów, będących pięcioma formami wykwintnych zabaw towarzyskich. Otóż 1 akt będzie nosił tytuł *Five o'clock tea*, 2 akt Ślizgawka, 3 akt Bal publiczny, 4 akt Bal maskowy, 5 akt *Schnitzeljagd* czyli polowanie ze skrawkami. W tych pięciu aktach rozegra się dramat między dwiema kobietami, należącemi do wykwintnego świata. Smakosze teatralni już teraz zacierają ręce z radości i obiecują sobie biesiadę literacką.

P. Włodzimierz Lewicki, znany publicysta i sympatyczny dziennikarz krakowski złożył dyrekcyi teatru krakowskiego nową czteroaktową sztukę, ilustrowaną muzyką p. t. „Południca". Sztuka ta osnuta jest na tle podań ludowych o boginee-południcy, wspólnych wszystkim ludom słowiańskim, przechowanych, zdaje się, jeszcze z pogańskich czasów. Druga sztuka tegoż autora „Błędne gwiazdy" (Złudzenia), nagrodzona pierwszem zaszczytnem odznaczeniem na konkursie im. Paderewskiego, wystawiona zostanie w najbliższym czasie w teatrach lwowskim i krakowskim.

Z Tłumacza nam piszą: Dnia 22 bm. odbyły się wybory prezesa Rady powiatowej tłumackiej i wybrano jednogłośnie p. Jana Urbańskiego, właściciela dóbr Niżniowa. Cały powiat jest z tego powodu wielce uradowany, bo wszyscy sobie tego życzyli, a nawet partya ruska, w łonie Rady będąca, przyrzekła przed wyborem, jeżeli p. Urbański przyjmie godność prezesa, iść zgodnie i nie przysparzać trudności i kłopotów prezesowi, co wiceprezes Rady ks. Tychowicz w długiej i rozrzewniającej mowie dobitnie wypowiedział.

Piękny uczynek. Ze Skolego nam piszą: Państwo Schmidtowie, właściciele Skolego, urządzili dla dzieci robotników zajętych w ich dobrach i tartakach wspaniałe Boże drzewko w Demni, Ławocznem i Osmołodzie i obdarzyli cały ten zastęp dziatwy w liczbie około 440 suknem na ubranie zimowe, oraz zabawkami i łakociami. Urządzeniem drzewka zajęły się prócz pani Schmidtowej żona zarządzcy Osmołody, p. z Rozwadowskich Ickowiczowa, oraz nauczyciele miejscowych szkółek.

Zmarli. W Łyczanie w Nowosądeckiem Michał Władysław Żuk-Skarszewski, rotmistrz, więzień stanu z r. 1846, b. poseł na Sejm krajowy, prezes Tow. rolniczego w Nowym Sączu, właściciel dóbr ziemskich, lat 74.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników otrzymaliśmy od osoby nie życzącej sobie wymienienia nazwiska 2 K. Dotychczas złożono na ten cel **100 koron.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +3 R. Bar. 755. Spada. Pochmurno.

Z rozmów poufnych na raucie.

— Czy wolno zadać pani pytanie, które może będzie nieco niedyskretne? Gdybyś miała do wyboru, kogobyś wybrała z dwóch starających się: człowieka starszego, lecz zamożnego, czy młodego, lecz niemajętnego?

— Ach, panie, doprawdy, nie podobna mi odpowiedzieć stanowczo na takie pytanie! Jestem tak młoda, tak niedoświadczona!..

— No, ale mniej więcej, na coby się pani zdecydowała?

— Hm... w każdym razie, gdybym już wybierać miała, wolałabym młodego, lecz zamożnego, niż starego, lecz niemajętnego...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Lalka", operetka Edm. Audrana. We środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego. We czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po południu „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, wieczorem „Lalka". W sobotę po południu „Sybir", sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

* **„Pomniki Krakowa".** Gród podwawelski jest nieprzebraną skarbnicą znakomitych dzieł sztuki bądź polskiej, bądź na motywach polskich opartej, a są to dzieła i arcydzieła związane ściśle, nierozdzielnie z historyą kultury naszej, z dziejami naszych dni promiennych i bolesnych, są to wymowne świadki rozwoju sztuki polskiej, pełne artyzmu, przynoszącego chlubę nietylko nam, ale i sztuce wszechświatowej. Ząb czasu powoli zaczyna niszczyć niektóre z tych pomników; już dzisiaj niejeden istnieć przestał, a potomność będzie mogła ich coraz mniej oglądać. Są to zbyt cenne zabytki, aby je można tracić bez żalu i nie troszczyć się o przekazanie ich przyszłym pokoleniom. A ratować je można nietylko za pomocą naprawek i odnawiań, ale i zapomocą dobrych, artystycznych wizerunków i ich reprodukcyj. To co w tej mierze uczyniono dotąd, jest iście wdowim groszem i to ofiarowanym niestety nie przez miłośników i znawców sztuki, — bo prędzej tam się można dopatrzeć względów spekulacyjnych, aniżeli prawdziwego pietyzmu dla sztuki.

Ale był człowiek, który od młodości swojej, ukochawszy te przecudne zabytki, zapoznawał się z niemi jak najgruntowniej i zbierał do swej artycznej teki. Znany chlubnie artysta-rysownik Maksymilian Cercha, był właśnie tym, który przez lat czterdzieści pracował z zapałem i rzec można z uporem najszlachetniejszym, ażeby odrysować wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami, z wiernością nieubłaganą, i aby pracę swą, o której żmudności wprost trudno nabyć pojęcia, przekazać społeczeństwu, dać w niej źródło obfite do czerpania zarówno dla archeologa, jak historyka, jak miłośnika prawdziwej sztuki pięknej, jak wreszcie dla pracownika w dziedzinie przemysłu artystycznego.

W tej niespożytej pracy Maksymiliana Cerchy pomaga mu od lat paru syn jego, młody a ceniony artysta-malarz krakowski, p. Stanisław Cercha, i dzisiaj dzieło to jest już w tem stadyum, że może iść w świat szeroki, by zachwycać i olśniewać. A olśniewać nie tylko tem, co przedstawia, lecz także przedziwnie pięknem, wprost znakomitem wykonaniem, niesłychanie wiernem, czystem i bajecznie pracowitem. W rysunkach, których jest do tysiąca, tkwi prawdziwa cześć i głębokie zrozumienie pracy tych mistrzów dłuta wszechświatowych, będzie to więc w tym kierunku publikacya jedyna dotąd, a wykwintna i świetna pod względem rysunku.

Wydawnictwo rozpocznie wychodzić z dniem 1 lutego w zeszytach miesięcznych, których będzie 40; cena prenumeracyjna za zeszyt 5 koron. Redakcyę tekstu objaśniającego objął dr. Feliks Kopera, sumienny badacz i historyk sztuki. Illustracye, by nie zatraciły swej wartości artystycznej i dokładności, będą wykonane przeważnie w cynkotypii i fototypii kolorowanej, i to w pierwszorzędnych zakładach specyalnych. Pomnikowe to dzieło, niezmiernie stosunkowo tanie, zasługuje na jak najpowszechniejsze serdeczne przyjęcie wszystkich, którzy bądźto sztukę miłują i znają, bądź też pragną ją poznać i wykształcić w sobie poczucie piękna.

Z izby sądowej.

Lwów 30 stycznia.

(O list otwarty).

Wczoraj o godzinie pół do 8ej wieczorem zapadł werdykt w sprawie Muszyńskiego. Sędziowie przysięgli po naradzie pierwsze pytanie główne w kierunku obrazy czci p. Trzcińskiego potwierdzili 8 głosami przeciwko 4, drugie pytanie dodatkowe idące w tym kierunku, czy p. Muszyńskiemu udał się dowód prawdy, co do p. Trzcińskiego zaprzeczono 10 głosami, a 2 głosy padły „nie" ale wykluczały słowa „zdziczenie moralne" i „wyzysk", to znaczy, że dwaj sędziowie byli zdania, iż co do tych zarzutów dowód się udał. Pytania analogiczne co do Isakowicza rozstrzygnięto tak: główne potwierdzono 8 głosami przeciw 4, a dodatkowe zaprzeczono tylko 6 głosami, gdyż inne padły również „nie" ale z wypuszczeniem słów dotyczących udowodnienia już to „zgnilizny moralnej", już to „fałszu" i „wyzysku".

Na podstawie tego werdyktu wydały trybunał wyrok skazujący p. Muszyńskiego na 10 dni aresztu, z zamianą na 50 zł. grzywny, chociaż oskarżyciele wyraźnie oświadczyli, że zrzekają się ukarania oskarżonego.

Muszyński zastrzegł sobie trzy dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Część ekonomiczna.

§ **Ostrzeżenie dla rolników.** Wobec niepomyślnego w tym roku zbioru koniczyny u nas i w Rosyi zwiększyła się podaż nasienia koniczyny amerykańskiej, która z przyczyn ogółowi znanych jest tańszą o 40 do 60 koron niż przeciętny towar galicyjski lub z Podola rosyjskiego. Jakkolwiek Bank rolniczy we Lwowie kupuje nasienie koniczyny tylko wprost u producentów, dających rękojmię, że nasienie zostało wyprodukowane z ziarna krajowego, to jednak w interesie rolników i rolnictwa zwrócił baczniejszą uwagę na import amerykańskiego nasienia i odniósł się do znaczniejszych firm w Hamburgu oraz do ces. i król. jeneralnego konsulatu austro-węgierskiego w Hamburgu, który w odpowiedzi z dnia 25 b. m. l. 693, potwierdza, iż w ostatnich dwóch miesiącach wysłano do Galicyi i Bukowiny za pośrednictwem kupców wrocławskich znaczniejsze ilości koniczyny amerykańskiej.

Zachodzi więc obawa, iżby rolnicy kupując obecnie koniczynę do siewu, nie nabyli nasienia amerykańskiego, bądź to w całości, bądź też w części domięszanego do krajowego.

To jest głównym powodem, dla którego Bank rolniczy we Lwowie ostrzega przed kupnem amerykańskiej koniczyny, zwłaszcza, iż zachodzi obawa, by wskutek uprawy koniczyny amerykańskiej w Galicyi, nie ucierpiała w przyszłości tutejsza produkcya koniczyny, przez utratę zbytu na targach zagranicznych w Niemczech, Danii, Szwecyi i Anglii, gdzie dotąd konicz nasz był bardzo poszukiwany i wysoko płacony.

To też przyłączając się w zupełności do przestróg Banku rolniczego we Lwowie, radzimy kupować obecnie koniczynę tylko w workach oplombowanych i zaopatrzonych w świadectwo stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie, która plombuje i atestuje tylko krajowe nasiona.

§ **Amsterdam** 30 stycznia. Dyskont bankowy zniżono z $4^1/_2$ na 4%.

§ **Petersburg** 30 stycznia. Bank państwowy obniżył dyskont weksli 3-miesięcznych na $5^1/_2\%$ sześciomiesięcznych na $6^1/_2\%$, 9 miesięcznych na $7^1/_2\%$, a jednorocznych na 8%.

§ **Wiedeń** 30 stycznia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4896 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 319, z Bukowiny 36. Przebieg targu mdły. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 218 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 6 sztuk 54.— do 61.— koron, 138 sztuk po 62—69 k., 171 sztuk po 70 do 74 k., 26 sztuk po 75.— do 76.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68 koron, krowy podtuczone po 54 do 63 kor., bydło chude dla masarzy po 34—53 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 30 stycznia. Jak donosi *Polit. Corr.*, u prezydenta ministrów dra Koerbera zjawiła się deputacya przemysłowców i zakomunikowało mu życzenia niemal 4000 przemysłowców, ażeby przywrócono w państwie pokój narodowościowy. Dr. Koerber odpowiedział, że rząd nie mniej gorąco pragnie, ażeby przynajmniej na czas pewien zaniechano walki narodowościowej, a parlament oddał się pozytywnej i produktywnej pracy. Rząd ze swej strony dołoży wszelkich starań, ażeby wdrożyć złagodzenie przeciwieństw.

Namiestnik Galicyi hr. Piniński przybył wczoraj wieczór do Wiednia.

Wiedeń 30 stycznia. Wedle komunikatu niemieckiego stronnictwa ludowego, postanowiło stronnictwo to ze względu na przyrzeczenie dane przez prezydenta ministrów, że parlament z pewnością zostanie zwołany, wziąć udział w konferencyi pojednawczej. Równocześnie postanowiono wzmocnić prezydyum przez dodanie posłów Chiarego i Pradego jako reprezentantów Moraw i Czech.

Wczoraj wieczorem odbyło się 8 zgromadzeń robotniczych. Przebieg ich był spokojny. Wszyscy referenci zapowiedzieli jak najostrzejszą walkę ze strony wiedeńskich robotników na wypadek, gdyby płacący podatek osobisto-dochodowy mieli być pozbawieni prawa wyborczego.

Praga 30 stycznia. *Narodni Listy* donoszą, że przewodniczącym urzędu pojednawczego dla morawsko-szląskich okręgów strejkowych, zamianowany został poseł do Rady państwa i radca sądu krajowego br. d'Elvert.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz udał się dziś wraz z arcyks. Ludwikiem Wiktorem do kościoła OO. Kapucynów i modlił się przy trumnie śp. arcyks. Rudolfa.

Londyn 30 stycznia. Jak słychać, mowa tronowa, którą zostanie otwarta sesya parlamentu angielskiego, wyrazi ubolewanie, że pokój z Boerami został zerwany. Oświadczy następnie, że stosunki Anglii do wszystkich obecnie państw są przyjazne, oraz zaznaczy, że koniecznem jest zadośćuczynić wzrastającym potrzebom na cele wojskowe. Mowa tronowa wyrazi dalej żal z powodu strat, poniesionych przez Anglików w południowej Afryce, a radość z powodu patryotyzmu, jaki przy sposobności wojny okazały kolonie angielskie.

Paryż 30 stycznia. *Figaro* donosi, iż sułtan przesłał prezydentowi republiki Loubetowi wielką wstęgę orderu Misthali-et-Intiaz.

Waszyngton 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu odrzucono wniosek, ażeby sprawę ratyfikacyi traktatu co do wysp Samoańskich raz jeszcze wziąć pod rozwagę.

Londyn 30 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu, że panuje tam powszechne przekonanie, iż zamach stanu wykonany przez cesarzową, zostanie przez Chińczyków przyjęty spokojnie. Ze strony zagranicy nie obawiają się żadnych trudności.

Arad 30 stycznia. Wczoraj rano dało się tu przy silnej burzy uczuć trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył dwukrotny huk podziemny; także w północno-wschodniej części komitatu trzęsienie dało się uczuć. Szkód niema żadnych.

Gorycya 30 stycznia. Przy wczorajszych wyborach do Rady państwa z kuryi mniejszych posiadłości goryckiego okręgu, wybrano posłem ponownie hr. Coroniniego.

Wiedeń 30 stycznia. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych wystosował w dniu 20 bm. do naczelników wszystkich rządów krajowych pismo, zawierające wyłuszczenie głównych zasad, jakiemi mają się kierować władze państwowe w ich urzędowym zakresie działania. Powinny one jak najściślej przestrzegać, by postępowanie ich organów było jak najbardziej spokojne i pełne taktu, oraz kierować się względami na dobro i potrzeby ludności; powinny dalej wziąć w własne ręce energiczną inicyatywę wszędzie tam, gdzieby interes państwa i ludności tego wymagał. Okólnik poleca w końcu ścisłe wykonywanie ustaw, w razie gdyby spokój publiczny był zagrożonym, oraz żąda, aby żaden urzędnik przy wykonywaniu swych czynności urzędowych nie kierował się osobistemi zapatrywaniami politycznemi.

Paryż 30 stycznia. Wielu cieśli zatrudnionych przy budowlach wystawowych rozpoczęło znowu robotę, zdaje się przeto, że strejk już ukończony.

Petersburg 30 stycznia. *Novosti* nie przywiązują wielkiego znaczenia do zmiany tronu w Chinach, gdyż faktycznie chodziło o zdetronizowanie cesarza fikcyjnego. Nieunikniony akt podziału Chin dokona się w drodze pokojowej, a w jakiej formie się to stanie jest kwestyą dalekiej jeszcze przyszłości. *Rossia* zapewnia, że nie ma w Chinach prądu opornego wobec Rosyi. Bezpodstawną jest opinia jakoby Rosya przyłożyła rękę do zajść ostatnich. Przymierze rosyjsko-japońskie jest tylko kwestyą czasu. Na razie najważniejszą jest rzeczą, że decydującego wpływu w Chinach nie wywierają Anglicy, Niemcy lub Amerykanie. My możemy — pisze *Rossia* — spokojnie przypatrywać się zajściom w Chinach, musimy jednakże ściśle baczyć na to, aby się tam nie wytworzyła sytuacya korzystna wyłącznie dla interesów zachodniej Europy, a w szczególności Anglii.

Hamburg 30 stycznia. Ze strony urzędowej oświadczają, że wiadomości, jakoby wiele osób zginęło podczas katastrofy okrętowej, która się zdarzyła wczoraj wieczorem w tutejszym porcie przy zetknięciu się holownika „Ekspediente" ze statkiem „Altona", są nieprawdziwe. Dotychczasowe bowiem badania wykazały, że tylko jedna osoba zginęła, a 2 są lekko ranne.

Londyn 30 stycznia. W Izbie gmin parlamentu angielskiego na posiedzeniu dzisiejszem sir Edmund Morris postawił poprawkę do projektu adresu, jaki Izba gmin ma wystosować w odpowiedzi na mowę tronową. Sir Morris podnosi w tej poprawce wszystkie braki zarządu wojskowego w południowej Afryce, i całą nieoględność, z jaką ten zarząd nie czynił żadnych przygotowań od roku 1895, mimo ustawicznie grożącej wojny z Transwaalem.

Konstantynopol 30 stycznia. Wczoraj odbyła się tu rada gabinetowa, która się zajmowała sprawą Sylwii Demeli, poddanej włoskiej, umieszczonej w jednym z haremów konstantynopolitańskich, której wydanie reklamował ambasador włoski. Minister spraw wewnętrznych jest zdania, że żądaniu ambasady włoskiej należy odmówić, gdyż Sylwia Demela jest żoną poddanego tureckiego i podlega dziś prawom tureckim. Zatarg niniejszy zaostrzył się bardzo i grozi wprost zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Włochami a Turcyą. Dziś w tej sprawie odbędzie się ponowna rada gabinetowa.

Wojna w Afryce.

Wiedeń 30 stycznia. (pryw.) *N. Fr. Presse* ogłasza rozmowę swego berlińskiego korespondenta z posłem republiki południowo-afrykańskiej Leydsem, który przyznaje, że z hr. Bülowem rozmawiał o wojnie angielsko-transwaalskiej i kwestyach z nią w związku będących, oświadcza jednak, że szczegółów tej rozmowy wyjawić nie może. Także w kwestyi Delagoa, Leyds nie chciał żadnych złożyć wyjaśnień i nadmienił w końcu, że jeszcze przez tydzień pozostanie w Berlinie.

Londyn 30 stycznia. *Times* donosi z Quensburga pod datą 26 bm.: Jenerał Clements wykonał manewr pozorny, z którego wywiązała się utarczka z Boerami. Wystrzałem z wielkiego działa boerskiego został zabity ordynans jenerała, poczem piechota angielska cofnęła się, ścigana przez 200 Boerów, których wciągnęła w zasadzkę, urządzoną przez dwie kompanie worcesterskiego pułku. Boerów przywitano silnym ogniem i zmuszono do odwrotu. Anglicy stracili jednego zabitego i 2 rannych.

Jenerał French uderzył wczorej na Boerów pod Plessee-Poot, następnie jednak powrócił do obozu, gdyż nieprzyjaciel otrzymał znaczne posiłki.

Londyn 30 stycznia. Jenerał Buller telegrafował wczoraj, że w walce około Spionskop, stoczonej dnia 24 bm., wojska angielskie straciły 22 oficerów zabitych, 20 rannych, a 6 nie można było odszukać.

Berlin 30 stycznia. Do „Biura Wolfa" donoszą z Lizbony, że wiadomość rozpowszechniona w dziennikach paryskich, jakoby wojska republiki południowo-afrykańskiej przekroczyły granicę kolonii portugalskiej Mozambique — jest, jak urzędownie stwierdzono, zupełnie zmyślona.

Londyn 30 stycznia. Urząd wojenny otrzymał wczoraj o 11 w nocy depeszę od naczelnego wodza Robertsa z doniesieniem, iż położenie jest niezmienione.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w smutnym obrzędzie lub w jakikolwiek inny sposób wyrazili swe współczucie z powodu straty śp. ukochanego męża, składam najszczersze podziękowanie, również wysokie uznanie PP. profesorom Prusowi i Gluzińskiemu i Dr. Schönbaumowi i Reizesowi i wszystkim Kolegom śp. Dr. Teodora. Przewielebnemu Duchowieństwu i Lw. c. k. Kommendzie wojskowej za udzielenie muzyki.

Teodorowa Błotnicka.

Lwów 30 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140·50 do 142·75. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70. 4 proc. los w 60 lat 91·60 do 92·30. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·70 do 95.40,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45 Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stałe) 25·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bardzo silnie) 39·60.

Berlin 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 46·90.

Paryż 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 30 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·00; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·80; laura 265·40.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na na wiosnę 7·98—7·99, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·82—6·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·90—12·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: niezmieniona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 30 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·82—7·83, na październik 7·94—7·95; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·08—5·09; kukurudza na maj 4·99—5·00; rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: stała. Pogoda: Pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
[illegible]	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·12	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 21 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Galacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·16	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

3)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Orsino inną miał młodość. Nie był on jedynakiem, jak Sant' Ilario, ale najmłodszym z czterech braci, a wychowywali go: matka, ojciec i dziad jednocześnie. Nie miał dość swobodnego pola do rozwinięcia swojej samodzielności, gdyż stara, pańska siedziba jego przodków zapełniała się coraz to liczniejszą gromadką młodszych dzieci. Jednocześnie starowieckie zbutwiałe przesądy zaczęły niecotracić na swojej sile, a ruch zewnętrznego świata przeniknął aż do umysłów zasklepionych w dawnej nieruchomości. W życiu Rzymu rok 1870 był śmiertelnym ciosem, zadanym dawnemu porządkowi rzeczy. Przeszły dni romantyzmu; po walce o zjednoczenie, nastała walka o byt, bardziej jeszcze zażarta, krwawa, desperacka od poprzedniej, ale o wiele mniej poetyczna. Między niemi była cała różnica, istniejąca między kupiectwem a rycerskością.

Orsino widział w ojcu swoim i matce cały świat uczuć, zdań i pojęć, których nie odnajdywał w sobie, ale które prostotą swoją wzbudzały w nim pewną zazdrość. Każde z nich jednego tylko pragnęło w życiu, to jest szczęścia i miłości i nic więcej po nad to. Czasy mogły się zmieniać, papieże następować po sobie, królowie wstępować na trony, stronnictwa walczyć o lepsze, a całe narody dobijać się dobrobytu lub fermentować głucho w skrytem niezadowoleniu — nic to wszystko nie obchodziło Giovanna i Koronę. Im — jak powiedział Orsino — wystarczało własne szczęście. Mógłby był dodać, że zagarnęli je całe dla siebie, nie zostawiając nic dla drugich, ale nie chciał się z tem wygadać nawet przed Hipolitem, bo uwaga ta tchnęła ukrytą goryczą, a on chciał przed wszystkimi uchodzić za obojętnego.

Dumni ludzie ukrywają swoje cierpienia przed światem, ale są i tacy, którzy równie zazdrośnie kryją szczęście swoje przed ludzkiem okiem. Do tych ostatnich należeli księstwo Sant' Ilario. Jedno dla drugiego pozostało tem samem, czem było w zaraniu młodości, ale w oczach świata Giovanni był już człowiekiem w podeszłych latach, a Korona przekwitłą jesienną różą.

Księżna pozostała piękną, pomimo podeszłych lat, a obcokrajowcy, którzy przybywali do Rzymu, przypatrywali się jeszcze z podziwem kobiecie, która przez ćwierć wieku słynęła ze swojej urody w całej Europie i zapytywali siebie, czy dziś jeszcze inne, młodsze, zniosą porównanie z nią. Klasyczne jej rysy zachowały dawny spokój i poprawność linii, śniada cera miała tęż samą bogatą, gorącą barwę południa, a przepyszne oczy błyszczały ogniem i szczerości pod silnie zarysowanym łukiem ciemnych brwi. W bujnych, długich włosach wiły się gdzieniegdzie srebrne nitki, które przebłyskiwały jak promienie światła na hebanowej czarności kruczego skrzydła. Postawę miała wyniosłą i znać w niej było dobrą krew saraceńską, odżywiającą wszystkie tkanki wybornie zakonserwowanego organizmu. Patrząc na nią, wydawało się bardzo naturalnem, że taka kobieta wydała na świat samych synów. Ale jak gdyby sama natura chciała była przywrócić zachwianą równowagę, delikatny, kobiecy żywioł uwydatnił się w jednym z męzkich potomków rodu Saracinesca.

W Hipolicie, młodym księdzu-muzyku, tkwiła jakaś miękkość zbyt wyrafinowana i szlachetna, aby ją nazwać zniewieściałością, ale której źródeł nie można było dopatrzeć w charakterze starego księcia, ani Giovanniego, ani też w żadnym z trzech jego braci To odrębne usposobienie wytworzyło pomiędzy nim a matką wyjątkowy jakiś stosunek, który reszta rodzeństwa umiała uszanować, choć wiedziano, że Hipolit kochanym był przez wszystkich, co jednakże nie przynosiło braciom ujmy macierzyńskiej miłości.

Sant' Ilario wymiarkował oddawna, że Korona miała szczególniejszą słabość do drugiego syna. Byłoby to może przesadą twierdzić, że ucieszyła się, gdy postanowił przyjąć święcenie kapłańskie, zobowiązujące go do wieczystego celibatu. Nie była ona kobietą wybujałej wyobraźni, ani chorych nerwów; wszystko w niej tchnęło spokojem i równowagą. Saracinescowie nie odznaczali się też zbyt gorącemi religijnemi uczuciami, ani nie odegrali żadnej roli w historyi Kościoła, jak większa część rzymskich rodów. To też, kiedy Hipolit oznajmił swój zamiar zostania księdzem, głowa rodu wygłosiła niektóre niezbyt budujące uwagi, stłumione w długiej, siwej brodzie.

Przed dziesięciu laty książę byłby na tę wieść popadł w szalony gniew, któryby może naraził jego życie, bo był on strasznie gwałtownym za młodu, ale teraz dobiegał już końca życia i mało co go obchodziło. Co się tyczy Giovanniego, ten nie był rad z postanowienia syna, ale po krótkiej rozprawie z żoną, dał swoje zezwolenie, bo nie mógł inaczej uczynić.

Korona była zadowoloną, jeżeli nie ucieszoną, bo wiedziała, że między nią a Hipolitem, nie stanie już żadna kobieta. Projektując różne związki dla innych synów, nie mogła nigdy bez niewytłómaczonego bólu serca pomyśleć o żonie dla swego ulubieńca. Pomiędzy nim a matką istniała ciągła tajemnicza wymiana myśli i uczuć, dająca się określić nowoczesną nazwą telepatyi. Nie było w tem jednak żadnego chorobliwego objawu, bo oboje byli zdrowi i normalni pod każdym względem. Korona nigdy nie chorowała w życiu, a Hipolit, choć powszechnie uchodził za wątłego, to tylko przez porównanie z niezwykle silnie i krzepko zbudowanymi braćmi.

Od wielu lat nic niezwykłego nie zaszło w rodzinie, której spokój raz tylko został nieco naruszonym niefortunnem rzuceniem się w spekulacye Orsina i jego sprawą miłosną, o której nadmieniliśmy powyżej.

ROZDZIAŁ II.

Kiedy słynny książę Corleone zmarł bez wielkiej ceremonii, i zachodu, w drugorzędnym hotelu w Nicei i pochowanym został kosztem właściciela zajazdu, tytuły jego i to, co pozostało po nim ziemskiej własności, przeszło w posiadanie dzieci zmarłego jego brata. Potomkowie Corleonów nigdy nie dożyli późnego wieku. Niektórzy zabobonni ludzie twierdzili, że ciążyło na nich przekleństwo księdza, którego w czasie wojen napoleońskich, dali zastrzelić. Utrzymywano nawet, że duch tego księdza ukazywał się każdemu z nich przed śmiercią, z raną w skroni i przestrzelonym policzkiem, ale było to może tylko skutkiem podnieconej wyobraźni.

Tytuł Corleone przywiązanym był do miasteczka, które oddawna przeszło w obce ręce. Obecne nazwisko rodziny było Pagliuca d'Orsani. Jak się to często zdarza we Włoszech, wymieniano członków familii według jednej z trzech nazw, z którą mówca był najwięcej oswojonym.

Kiedy książę umarł, pozostała przy życiu wdowa po jego bracie, mająca trzech synów i córkę. Stanowili oni odrębną gałęź rodzinnego szczepu i tytułowali się Pagliuca di Banso.

Owdowiała dama znaną była w Sycylii jako Donna Marya Karolina Pagliuca. Najstarszy syn jej, Teobald, odziedziczył po stryju tytuł księcia Corleone; — po nim szli dwaj młodsi bracia: Francesco i Ferdynand. Siedemnastoletnia siostra ich, Wiktorya, była najmłodszą z rodzeństwa.

Zwykłym biegiem rzeczy w południowych Włoszech, każdy z trzech synów, zarówno jak ojciec, powinien był nosić odmienny tytuł. Corleone jednakże zaczął od kłótni z młodszym bratem, a gdy ojciec ich umarł i dokonano działów, stosownie do nowego kodeksu, zaprowadzonego w Sycylii, odmówił stanowczo bratu wszelkiego prawa do tytułu. Nie mógł zapobiedz podziałowi własności ziemskiej, której jednakże dostała mu się lwia część, ale mógł zatrzymać przy sobie tytuł, którym prawo się nie interesuje i uczynił to na przekór bratu. Krzywdził i uciskał go na każdym kroku, a następstwem tego było, że brat ów i jego rodzina zubożeli bardzo i zmuszeni byli schronić się w dzikiej i zapadłej prowincyi Sycylii, gdzie żyli jak nędzni ziemianie a bynajmniej nie jak stara szlachta rodowa.

Umarł on na cholerę, kiedy najstarszy syn jego, Teobald, zaledwie doszedł do pełnoletności, a Wiktorya była małą dziewczynką, umieszczoną na pensyi w klasztorze.

Trzej młodzieńcy żyli w chłopskiem niemal otoczeniu w Sycylii, ale żywili w piersi więcej dumy rodowej, niż najpierwsi magnaci kraju Wychowali się w próżniactwie i zawziętości i wyszli na chciwych, nieprzezornych, przebiegłych i wpół dzikich ludzi, odważnych fizycznie, a moralnie podupadłych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.